

9. Bóg pragnie od nas jedynie miłości

Jezus nie żąda wielkich czynów, ale jedynie zdania się na Niego i wdzięczności (...).

Oto wszystko, czego Jezus żąda od nas; nie potrzebuje On wcale naszych dzieł, lecz jedynie naszej miłości, ponieważ ten sam Bóg, który oświadcza, że jeśli by łąknął, nie potrzebuje wam o tym mówić, nie obawia się zebrać o trochę wody u Samarytanki. On pragnął... Lecz mówiąc: „daj mi pić”, Stwórca świata domagał się miłości od swego biednego stworzenia. On pragnął miłości... Ach! czuję to teraz więcej niż kiedykolwiek: Jezus jest spragniony; od zwolenników świata doznaje tylko niewdzięczności i obojętności, a pomiędzy swymi uczniami mało — niestety — znajduje serc, które oddają Mu się bez zastrzeżeń, które rozumieją całą czułość Jego nieskończonej Miłości.

(Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, Dzieje duszy, rozdz. IX)

Na warunki konieczne do zdobycia królestwa niebieskiego Jezus wskazuje m.in. w przypowieści o talentach: Pewien człowiek „mając się udać w podróż, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek. Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności” (Mt 25, 14-15) – a gdy po pewnym czasie wrócił, zaczął się z nimi rozliczać.

Dwaj pierwsi słudzy po przekazaniu im talentów podjęli starania, by pomnożyć majątek swojego pana i do czasu rozliczenia podwoili stan posiadania. Z pewnością byli to słudzy nie tylko uczciwi i wierni, ale też darzący swojego pana zaufaniem, skoro podjęli wiążące się z chęcią pomnożenia otrzymanych talentów pewne ryzyko. – Przecież w przypadku niepowodzenia podjętych przez nich starań mogliby je utracić, w związku z czym po powrocie pana musieliby stanąć przed nim jako bankruci.

I ci dwaj słudzy zostali uznani za godnych wejścia „do radości [...] pana!” (Mt 25, 21).

Trzeci zaś, nie chcąc ryzykować utraty powierzonego mu mienia – ponieważ bał się pana – zakopał otrzymany talent w ziemi. Później, oddając przechowany talent, tłumaczył się: „Panie, wiedziałem, żeś jest człowiek twardy: chcesz żąć tam, gdzie nie posiałeś, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypałeś. Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność!” (Mt 25, 24-25). I za taką postawę został potępiony.

Ten bardzo surowy wyrok może wydawać się nam czymś niezrozumiałym, a nawet wręcz niesprawiedliwym. Przecież sługa ten nic nie stracił. Wprawdzie nie przysporzył on panu żadnych dóbr, ale pan nie mógł mu też zarzucić roztrwonienia powierzonego mu majątku. Dlaczego więc wydał na niego tak surowy wyrok? Sądząc po ludzku, zasługiwał on raczej na zwolnienie ze służby czy surowe upomnienie, tymczasem skazany został na potępienie – o czym świadczą słowa pana: „A sługę nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz – w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 25, 30). Oceniając w kategoriach ludzkich, możemy odnosić wrażenie, że taki wyrok jest nazbyt surowy.

Wnikliwa analiza tej przypowieści pozwala nam jednakże odkryć, że przyczyną potępienia trzeciego sługi było nie tylko to, że nie pomnożył on powierzonych mu dóbr. Odpowiedź na pytanie, dlaczego został potępiony, znajdujemy w słowach, którymi starał się on usprawiedliwić: „Panie, wiedziałem, żeś jest człowiek twardy [...]. Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi”. To dlatego ukrył on talent, że nie wierzył w miłosierdzie pana – z lęku, by na skutek ewentualnego niepowodzenia w obracaniu jego majątkiem nie musiał stanąć przed nim z pustymi rękami.

(Por. Zeszyt RRN nr 21: *Komunia życia z Maryją jako otwieranie się na miłosierną miłość Odkupiciela*, rozdz. III. 1. „Powierzone talenty”; 2. „Dramat tych, którzy nie uwierzyli w miłość”)

Maryja była stale pełna łaski, a jednocześnie wciąż w niej wzrastała. Przez wierność i zawierzenie ta niezwykła dusza ludzka stała się jakby pojemnością, która chociaż wciąż pełna łaski mogła stale otrzymywać jej więcej. Czy to nie paradoks? Bóg jakby nieustannie poszerzał Jej serce i każda nowa próba wiary, każde Jej „tak” przyczyniało się do Jej wzrastania w łasce. Życie Matki Bożej, bardzo zwyczajne i szare, było uświęcane tym nieustannym fiat.

Istota chrześcijaństwa to ustawiczne mówienie Bogu: „bądź wola Twoja”. Matka Boża wciąż powtarzała Bogu te słowa – czy można kochać więcej?

Moglibyśmy pytać, dlaczego Jezusowi tak zależy, byśmy szli Jej śladami, byśmy szli ku Niemu drogą Maryjną. Jedną z odpowiedzi na to pytanie jest radykalizm Matki Bożej, radykalizm oddania się Bogu, który umożliwia oddanie się Boga nam. Jezus umiłował Maryję w sposób niezwykły i wyjątkowy. Przecież żadnego ze stworzeń nie ukochał tak jak Ją, a stało się to dlatego, że Ona potrafiła oddać Mu wszystko. Maryja, oddając się Bogu bez zastrzeżeń, w sposób doskonały, stała się najpierw Oblubienicą, a później Matką Słowa.

Bóg oddaje się duszy w miarę, jak ona oddaje się Jemu. Jak bardzo więc Słowo musiało oddawać się Maryi, skoro Ona tak całkowicie stała się darem dla Niego. Maryja to typ duszy, którą Jezus ukochał za Jej pełne oddanie. Jezus chce, byśmy szli drogą Maryjną, ponieważ chce, byśmy realizowali się w tym typie duszy, którą On tak kocha za pełne oddanie. Jego gorącym pragnieniem jest, by znajdować dusze podobne do Niej, które poszłyby za Nim do końca, by mógł przelewać na nie nieskończone źródło swojej miłości i swoich łask. Pragnienie znajdowania takich dusz jest Jego „głodem”, który pozostaje w Nim ciągle niezaspokojony. On powołuje cię na drogę Maryjną, by ci ukazać wielkość swych pragnień wobec ciebie.

Jeśli będziesz naśladował Maryję, jeśli będziesz stawał się coraz bardziej do Niej podobny, wówczas Jezus będzie mógł na miarę twojego oddania ukochać cię taką miłością, jaką Ją ukochał. Maryja, która ukazuje ci się jako typ duszy oddanej Bogu do końca, jest dla ciebie wezwaniem do realizowania ideału radykalizmu wiary.

Dystans między Maryją a nami powstaje zawsze z naszej winy, to my czynimy Ją niedosięglą i daleką. I to właśnie ten dystans oskarża nas o mierność, przeciętność, kompromis, o lęk przed pójściem za łaską do końca. Wygodniej jest powiedzieć: Ona była Niepokalanie Poczęta, była Matką Boga, była inna. Ja nie mogę Jej naśladować. A przecież jest to tylko wymówka i stawianie barier nagłaczemu wołaniu łaski, by iść Jej śladami.

(Ks. Tadeusz Dajczer, *Rozważania o wierze*, II.3.3 „Próby wiary w życiu Maryi”)